Gruszecki.

403

Per Cœs. Reg. Fer

alis quorum interest,

Gruszc

Nomine Cæsare

Wybicki –

[illegible] A – XX
[illegible] R – XX 11
[illegible] C – XX 2–22
[illegible] D – XX 12
[illegible] O – X7 4
[illegible] K – XX

XX
XX
XX
26
20
27

Parma

OPERA

ORYGINALNA

SAMNITKA.

W TRZECH AKTACH.

R. 1787.

W POZNANIU.

W DRUKARNI J. K. MCI Y RZCPLITEY.

O S O B Y.

Archont. Rządca Rpltey Samnickiey.
Faustyna. Corka Archonta.
Sylvio Paſtuſzek. (*Obywatele*
Korydon. Syn Sylvio. (*Samniccy.*
Dorymont. (*Rycerze Samniccy.*
Orgon. (
Eliza. Paſterka.
Liktor. Archonta.

JASNIE WIELMOZNY
Mosci Panie
POTOCKI
Woiewodo Ruski.

KOmu wolność Narodu, tak iak Iemu ieſt miła. Kto iak On dobru powszechnemu, z własności rad czyni ofiary. Temu Obraz wolnego Ludu, naymilszym widokiem, Iego duszy roſkoszą Obywatelſka cnota.

Umieścisz zaczém chętnie podchlebiam sobie, między Bogi swoie domowe — Brutusy — Sokratesy — Pontiuszow moich Samnickich.

Nie ma prawda Rplta naſza Samnickich Seymow, gdzieby surowy Sędzia Narod cały, zasługom Obywatelſkim, przynależytą wymierzał wartość. Niemniey przecie uroczyście, oddał ci J W. Panie *sprawiedliwość, głos Publiczności, głos Narodu! w nayodleglejszych zakętach Prowinciow, stawiaią Imieniowi Iego Ołtarze chwały. Umiem i Ia myśleć. Radbym Lauru iaki liſtek, do tego przydał wieńca, ktory mu Oyczyzny wiie ręka. A gdy w Kościele nieśmiertelney sławy, znaydzie go pozna potomność nie zwiędłym, czytać będzie pod nim, mieszczone Imiona wielbicielow Iego, tam i moie znaleść powinna* —.

Wybicki.

RZECZ

RZECZ OPERY.

OBok Rpltey Rzymſkiey, Pani świata, w szcupłem zaokrągleniu, Stał Samnitow Narod. Sąſiad tyle potężny i chciwy, miał był pochłonąć do razu, Lud tak ſpokoyny i słaby. Trzynaście przecię razy pokonany, niosł w Samnium, zuchwały Rzymianin iarzmo ieńca. Gdy na ruinach tylu Narodow wznieſiony, całemu groził światu, miecz iednych Samnitow, dumnego Narodow znizał nieprzyiaciela. Miłość Oyczyzny Duch czyſty Obywatelſtwa, mało dziś Rpltym znany, tę nad większością ſił Sąſiada, dawał Samnitom przewagę. Do tego przecię Patryotyzmu i męſtwa, wiodła Ich, mądrość Prawodawcy. Trzeba

ba każdemu kraiowi doſkonałego Stworcy Rządu, ten potym mu ſtwarza Obywatelow! Z Kardynalney uſtawy Państwa, odprawiał się corocznie Seym w Samnium, tam surowa sprawiedliwość dociekała, i rozsądzała każdego Obywatela zasługi. Za nic były, liczne Naddziadow w Imieniu mieszczone posągi, za nic Obszerne włości i ſkupione ſkarby. Te szczęśliwych przypadkow igrzyſka! Osobiſtą każdy, przynoſił swą wartość, i z tey wymierzano mu chwałę, lub hańbę. Nayſilnieyszy powod do cnoty, i wielkości ducha! Kogo więc większością zdania, za nayzasłużeńszego Seym uznał, ten w nadgrodę odebrał wolność, z Samnitek Panien, wybrać sobie iednę za Zonę. Piękność, urodzenie, niewinność, bogactwa, były posagiem Cnoty i męſtwa. Ten co wczoray, urodzenia i fortuny ukrzywdzony losem, był u płci piękney, wzgardy widokiem, zoſtał po Seymie u niey, wzaiemney zazdrości celem. Każda by chciała zoſtać połowicą, zbawcy Oyczyzny. Każda by chciała osieść na maieſtacie, zasłudze publiczney zbudowanym —.

Scena odprawia ſię nayprzod w okolicach Samnium, potym w ſamem mieście Samnium.

AKT

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Na Polach między gaikami.

KORYDON. *Paſtuszek.*

W Głębi Teatrum paſą ſię trzody owiec.

KORYDON. *Ze niezaſtał* ELIZY, *żalić ſię zaczyna ....*

ARYIA. *w rozpaczy.*

Paście ſię — Paście —. iagnięta
Szczęśliwſze iak ia zwierzęta!
gdy trawkę macie . . .
Już nic — iuż nic — nieſzukacie.
X.
Mniey maiąc czucia — mniey doli!
Weſołe — wolne w ſwywoli.
gdy trawkę macie . . .
Już nic — iuż nic — nieſzukacie!
X.
Paście ſię, paście, po tey wonney łące.
W pędzę was pod cień wpołudnie gorące
Wſzak trawkę macie — . .
Już nic — iuż nic — nieſzukacie!

X.

X.

Niemasz ley — i niebędzie! nędzny Korydonie,
Sam sie prożno utrudzam, trzodę prożnie gonię!
Spać niemogłem, i pierwszy co kur zapiał, wstałem
Sniadania zieść niechciałem — dla niey go schowałem.
A ona mnie nie kocha . . . czyż usta zazdrosne
Nie wydały iey tego, iak oczy miłośne
Jak ma rumieniec żywy, iak skład luby ciała
Czułem to, gdy się ongi wzdroiu przeglądała.

. . . .

Lecz zlem może zrozumiał. Winney stronie pewnie.
Z swoią się trzodą biada, i narzeka rzewnie,
Ze mnie znaleść niemoże . . . ale iak mi miła,
Tę dolinę — te krzaki — ten zdroy wymieniła.
Nie raz rzekła, pod nad te, strumyku zakręty,
Przypędzę swe iałoszki, i ty bądź z iagnięty . . .
Ach ieźli ty mnie zdradzasz, Boże trzody naszey,
Karz Elizy niewierność, niech wsrzod lata paszy,
Ulaknie iey iałoszka . . . niech wilki zarłoczne . . .
Zal mi iednak . . i nawet sobie nieodpocznę,
Ale wrocę do Domu, i poydę iey szlakiem,
Mo-

Może gdzie niewiniątko, zasneło pod krza-
kiem

SCENA II.

KORYDON ELIZA.

ELIZA.

Daie się słyszeć w odległości gaiku.

Eliza (Ko = ry = do = nie!
Korydon (Czy mnie ucho niemyli.
Eliza (Ko = ry = do = nie!
Korydon (Ach Ona się kwili.
Eliza (Ko = ry = do = nie!
Korydon (W ktoreyś stronie?
Eliza (Tu = Tu = Tu = Kory-
donie!.

Na ten głos bieży Korydon.

KORYDON Z ELIZĄ.

Schodzą się i śpiewaią.

Gdy dzierlatka w wiośnie
Na dębie, czy sośnie.
Skrzydełki wstrzepie
I za świergoli.
Wnet samczyk powabny
Leci na głos wabny
Przy niey się czepie
I z nią swywoli.

Ko-

KORYDON.
Ach ma śliczna Elizo!
ELIZA. *Siada.*
iakżem zmordowana.
KORYDON.
Spoczniy ſobie — odetchniy.
ELIZA.
zapewnieś od rana,
Czekał na mnie z ſwą trzodą,
KORYDON.
prawda niecierpliwie,
Lecz wſzyſtko zapominam . . .
ELIZA
a ia nieſzczęśliwie.
KORYDON.
Co mowiſz? coć ſię ſtało. Nabawiaſz mnie trwogi
Powiedz proſzę — a prętko — zaklinam na Bogi!
ELIZA.
Powiem ci . . .
KORYDON.
może zwierz?
ELIZA.
nie . . .
KORYDON.
to Matka zbyt ſroga.?
ELIZA.
Ta dobra . . .

Ko-

KORYDON. *na boku.*

czuię tkliwie, że cierpi nieboga!
Głośno. Porzuć troſki Elizo ... gdyśmy
z ſobą w parze,
Siądźmy, ty zanuć a ia zagram na fuiarze,

KORYDON.

Spiewa i gra na flecie.

Szczęśliwy Paſterz co w gaiku cienie,
Rażem z Paſterką ſwą trzodę żenie.
Wolen od troſki
To gra na flecie
To nóci pioſki
To wianki plecie
Aż mu też dziewcze przecie . . .

KORYDON.

Ucina śpiewanie że Eliza zamyślona.

Coż to i śpiewać nie chceſz — więc i ia
przeſtanę
A z rozpaczy porzucę, ſtado ukochane . . .
Poydę . . . .

ELIZA.

ach Korydonie ! też miłości ſkutki
Pociechy w tobie ſzukam a znayduię ſmutki
Niewieſz czemum tak ſmutna, co przyczy-
ną trwogi
Może twe ſerce ſamo . . .

KORYDON.

proſzę cię na Bogi.
Powiedz więc, bo tak tkliwie, ſmutki z tobą
dzielę
Iż śmierć raczéy . . .

Eliza. *na boku.*
tož albo mowić ſię ośmielę

Korydon.

W żalach ponurzony.

Iakże czarne dziś we śnie, miałem widowiſka!
To iż naytłuścieyſzego, wilk pożarł oſyſka..
To iż trzodę rozpędził, a iałoſzka biała,
Co na ofiarę Bogom, wieńczona bydź miała,
Rozbiła ſię o ſkałę. Wnet iakiś ſzaleniec
Pierś mi ſzarpał, a ciebie, —, w wonny zdobił wieniec
Te tak okropne wrogi, ziścić mi ſię mogą . .

Eliza.

Czyliż cię ſen powinien, tą przeymować trwogą (właśnie
Pomniſz iakeś mnie cieſzył, na tém mieyſcu
Gdy mi prożną rodziły rozpacz. ſenne baśnie,
Niechże zyſkam wzaiemnie, na twém ſercu tyle.

Korydon.

Wſzyſtko zyſkaſz Elizo! wierzę że ſię mylę . .
Wreſzcie nie maſz nieſzczęścia, niemaſz dla mnie rany.
Gdym ; mogęſz ſkończyć?

Eliza.

możeſz . . .

Korydon.

od ciebie kochany.
Niech ſię więc wroci do nas weſołość co dawni
Co cię w ſmutek w prawiło, miała byś mi iawni

Po-

Powiedzieć. albo ieźli, przypadek ieſt znośny,
Porzuć go ... coż droższego, nad moment miłośny! (ſkraca.
Niech go nam nic nietruie, niech go nic nie

ELIZA.

Mimo mnie, wſzyſtko na myśl, żal ſię iakiś wraca!
Zal prożny, boiaźń płocha, ſamam przekonana,

KORYDON.

Nie tay więc ...

ELIZA.

Idąc z Matką, do obor dziś z rana,
wypędzać trzodę w pole podług naſzey z mowy (i mowy
Nadbiegł iakiś młodzieniec, i z twarzy
Wcale mi nieznaiomy ...

KORYDON.

W nieſpokoynośći.

I, coż? i coż dali?

ELIZA.

Wſtrzymał ſię ...

KORYDON,

czemu?

ELIZA.

z Matką ſię witali

KORYDON.

Pomniſz że iego poſtać?

ELIZA.

weyzrzałam nań z oka
Zdała mi ſię oſoba, kſztałtna i wyſoka
Włos biały, zplotły w pierścien, ſpadał po ramieniu,

Miał

Miał coś znacznego w twarzy, miłego
w weyzrzeniu.
Chciałam uyść, gdy mnie wstrzymał, sta-
nełam iak wryta.
Zalękłam się, on na to, wszak iestem Sa-
mnita.
Daley mowił tak tkliwie;

KORYDON. *w zapale.*

wściekłe losow zrzędy!
Przeczuwam me nieszczęście....

ELIZA.

te gniewu zapędy,
Co znaczą Korydonie! także koisz żale?..
Iak chciałeś opowiadam, rzecz ci poufale,
I myślałam dokończyć, spokoynie powieści
A Ty....

KORYDON.

przestań — znam dobrze słabość
płci niewieści

A R Y I A.

KORYDON — z ELIZĄ.

Razem?

Duo. (Ia ko = cham = a — Ty —.
(Ia ko = cham = a — Ty —
(Szukasz moiey zatraty!

ELIZA. *Sama.*

Gdyś raz pierwszy wił mi wieniec
Gdyś raz pierwszy, grał po rosie
Czułam, okrył mnie rumieniec
I takiego coś stało się

Coż

Coś takiego
Dziwackiego
Zem raz cała
bladła, drzała!
Wnet wesoła ba i gziocha
goniłam się z tobą płocha

Duo. (Ia — ko = cham — a Ty
(Ia — ko = cham — a Ty
(Szukasz moiey zatraty

ELIZA.

Tyś był ieden z całey wioski
Twe przyięte były dary
Twe lubiłam tylko pioski
I przez iakieś serca czary
Wszędzie . było,
z Tobą miło,
Czy w gaiku,
Przy strumyku.
Czyli w chatce z pod nad cienia!
Szły za tobą me westchnienia!

Duo. (Ia = kocham — a Ty — &c:

ELIZA.

Nieszczesna! porożnienia przyczyn nie rozumiem.

KORYDON.

Usta czuię zawarte — iuż więcey nieumiem
Mowić, tylko nieść miłość, ku moiey obronie
Z tey boiaźń — gniew — szaleństwo —

ELIZA.

ale Korydonie . .

Dla

Dla siebieś iest okrutnym, i dla mnie Tyranem !
Czyż kto inszy mém sercem, czyż kto moim wianem
Iak ty . . .

KORYDON.

przestań Elizo . . .
Na boku. Ah ieszcze mnie kocha
Iuż cię myśl moia więcey, niepośądzi płocha
Ten podrożny przypadkiem, tam zapewnie zboczył ?

ELIZA.

Nieomylnie . . . .

KORYDON.

lecz przecie, kiedy ciebie zoczył
Coż mowił ?

ELIZA.

zapytał się, iak się z Matką zowiem

KORYDON.

I więcey ? . . .

ELIZA.

niepamiętam .. i więcey niepowiem.

SCE-

SCENA III.

Ciż y ARCHONT z LIKTOREM.

ARCHONT.

Spoſtrzegłſzy pasących trzody.

Co widzę trzody w polu ? . .

Do Korydona.

Czyście wy Samnity?
Wyznay zaraz kto ieſteś ?

KORYDON.

Niepoznawszy Archonta.

tak dobrzy iak = i Ty
Nie płoſz nam prożnie trzody.

ARCHONT.

ieſzcze bez boiaźni,
I ieſzczeż tak zuchwale, dopuſzczaſz ſię kaźni ?
Nie wieſz że w kraiu żyiąc, zwyczay ſwoy Oyczyſty,
Że ten dzień w Państwie naſzém, ieſt tak uroczyſty
Tak poświęcony Bogom, iż go wſzyſtkie Twory,
Człek — z dobytkiem ſwym święcić, powinien z pokory ?

KORYDON.

Tobie zkąd nas ſtrofować ?

ARCHONT.

nieznacieſz Archonta ?

KORYDON.

Upokorzony.

Daruy — będąc paſtuſzkiem, z mey ciſzy zakonta,
Niebadam ſię o Prawa, ni o Rządu ſkładzie.
Kontent z loſu. niemyślę, tylko o mem ſtadzie,
Ztąd wypłacam podatek, i żywię Rodzice,
I Sam ſię utrzymuię, a choć w miernym bycie
Sądziłem ſię ſzczęśliwym, że z niego dość ſyty,
Nim miał potrzebę wiedzieć, inny rządził, czy — Ty.

ARCHONT.

Wybacz, uſprawiedliwić, nic Ciebie niemoże
Nayświętſze gwałciſz Prawo —. więc kary,

ELIZA.

o Boże!
Miałaſz by niewiadomość, nieważyć w Twem Prawie?

ARCHONT.

A tyś co ieſt za iedna?

Na boku.

W całey iey poſtawie
Jakaś ſię okazuie, i piękność i wdzięki.

ELIZA.

Ieſtem widziſz paſterka, Bogom moim dzięki
Ze mą zgrzybiałą Matkę, wyręczać iuż mogę.

ARCHONT.

I ta karze podpadnie . - .

ELIZA.

tak okropną trwogę,
Rzucasz Panie na wszystkich, a słyszałam wiele
Ze oko Rządcy, na lud, sprowadza wesele.

ARCHONT.

Iesczcesz wam dobrze czynić, choć Prawa łamiecie ?
Lecz wreszcie chociaż tobie, daruię kobiecie

Do Korydona.

Ale ty wraz i z Oycem, niemożesz uyść kary
Mieliście w pierwsze zorza nieść Bogom ofiary.
By potym iak iest wyrok, u drzwi Swiątyń ryty
Zbiegliście na Sąd głowny, Rzeczypospolity.
Tam każdego rodaka, wyiawione męstwa,
Wzięte w obronie kraiu, blizny i zwycięztwa
Zgoła w Obywatelstwie, z cnoty piękne czyny,
Te wolnego Narodu, siła i sprężyny,
Sądzone będą ściśle, wzięte iak nayświęciey
A ktory zdań za sobą, będzie miał naywięcey
Ktory z młodych tę chwałę, publiczną pozyska,
Ten bez względu, iakiego, maiątku, nazwiska,
Pierwszeństwo w kraiu weźmie, i gleyt na papierze,
Ze iaką zechce piękność, tę za żonę bierze

KORYDON.

Coż tam po mnie, pastuszek, rolnicy co żniwią
Niemaią zasług w kraiu, a chociaż kray żywią.
Wreszcie gorzey się radzi, im w większym Rząd gminie.
Zostaw mnie więc przy trzodzie, gdzie tam na darninie
Snieżną kozkę zarzeżę, Bogom uroczyście . . .

ELIZA.

A ia rozki ustroię, w kręte bluszcza liście,
Wierz ta skryta ofiara, choć mała lecz czysta
Milsza Bogom iak z chlubą, rznietych capow trzysta.

ARCHONT.

Zgwałciliście obrządek, tę naszego Rządu
Naymocnieyszą zasadę . . więc godniście Sądu
Ani się rusz więc z mieysca. No ieno Liktorze
Zwiąż tego zbrodnia w łańcuch, co masz przy toporże
Ty zaś (*do Elizy*) nadobne dziewcze, idź się przybrać w wieniec
Pięknaś . . . może cię ktory, wybierze młodzieniec.

ELIZA.

Tuląc się do Korydona ktorego poymuie Liktor.

Panie ia nie odstąpię, mego Korydona!
Iest

Ieſt w więzach to i ia z nim niech będę
wieziona!
Ieżeli łzą niewinnych myśliſz w wielkim
święcie
Bogi błagać, ſtaw przed Ich, Ołtarzem nas
w pęcie.
Staw, Oyce, Matki naſze, ach mnie nędzney
biada!
Niech na pożarcie wilkom, idą naſze ſtada,

ARCHONT. *na boku.*

Ledwo mnie nie zmiękczyła . . .

Głośno.

Nad to ieſt zuchwała,
Zwiękſzą pokorą mowić, przed Rządcą byś
miała.

KORYDON.

Pierwſzy raz przyſzło mowić, nam do U-
rzędnika,
A głos natury niezna, Prawnośçi ięzyka!

ARCHONT.

Milcz . . .

ELIZA.

lecz prawda Panie, co mi ſerce każe
Myślałam mowić wolno.

ARCHONT.

wyroku nie zmazę.
Karze podpaść muſicie ale przecie wprzody,
Dla uknienia ſzkody, pędźcie do dom trzody
Pod obowiązkiem że ſię na Seymie ſtawi-
cie,
Inaczey dacie w karę, maiątek i życie,

Pro-

Prowadz ich więc Liktorze, i wracay się razem,
Przymuśisz do powrotu, gdyby i żelazem.

ARYIA. *Triò.*

Archont. (Poydzieśz pod Sądy
Korydon Eliza. (O dzikie Rządy.
Archont (Nie uydzie kary
Korydon Eliza (Waśze ofiary
Archont (Całą rodzina
Korydon Eliza (Biedna drużyna
Archont (Tak Prawo każe
Korydon Eliza (Co się krwią maże.

SCENA IV.

KORYDON, ELIZA, LIKTOR.

ARYIA *Duò.*

KORYDON ELIZA.

W kwiaty obfite
Te łąki te paśze
Ten strumyk — i te!
Gaie iuż nie = naśze.
Ach co nayczuli
Was niewiniątka
Was kto przytuli,
Drobne iagniątka.
Gdzieś tam po leśie,
Zwierz was rozniesie !

LIKTOR.

Długośz tych ięczeń będzie, śpieśzcie a prędzy

ELI-

ELIZA.

Toż to u was niewolno, nawet płakać w nędzy?

LIKTOR.

Niewolno . .

ELIZA.

toś Ty człowiek, a frożſzy od lwicy
Ongi gdy krew rozżarta, ſsała z iałowicy
Krzyknęłam; i mym ękiem, iak gdyby zmiękczona,
Wrociła mi iałoſzkę . . . .

LIKTOR.

Ey co mi to ona,
Baiać będzie. i ieſzcze, łaiać ta paſtucha.

KORYDON.

Nie gniewąy ſię. zwyczaynie, my proſtego ducha,
Myślem, ſtworzeni ludzie, aby ſię kochali,
Tę myśl nam daie ſerce, ni ſięgamy dali!

LIKTOR. *na boku.*

Litość ſię we mnie biedzi. co mowią rzecz iawna,
Sprawa ich ſprawiedliwa, coż kiedy nieprawna.
Muſzę więc choć okrutnie, terminalnie przecie
Poſtąpić ſobie z nimi

Głośno.

iakże nie poydziecie?

ELI-

ELIZA. *zalękniona.*
Idziemy — (*do Korydona*) podźmy prędzey ieszcze nas zabiie

KORYDON.
Ia nieszczęśliwy człowięk i tak ledwie żyię
Zapominam o sobie. ale ty — lecz ociec.
Spokoyny czyli mogłby, w swym zakątku dociec
Ze gdy mnię myśli witać z swą trzodą iak wczora
Przyniosę mu, i sobie, kaydany Liktora.

ELIZA.
Przestań . . . chyba w ostatnim chcesz mnie widzieć zgonie
A Matka, co ilekroć, trzodę do dom zgonie
Na swem łonie mnie tuli. cieszy się i pieści.
Gdy mnie w tym stanie uyzrzy . . . piorun nie szeleści
Grozniey nad ięk co wydą (*w pada w słabość*) ach — ach — Korydonie!

KORYDON. *ratuiąc.*
Eliziu, niech cię cucą, te łzy ktore ronię
Nię day nad sobą mocy, rozpaczy tak tkliwy,
Po burzy może nadeyść dla nas los szczęśliwy.

LIKTOR. *na boku.*
Podchlebnać to rzecz prawda, zwać się Urzędnikiem,
Lecz miley do czynienia, niemieć sprawy z nikiem,
O iakżę ten szczęśliwy, kto w swoiey zaciszy,

Spo-

Spokoynie żyiąc ięku, człowieka niesłyszy.
Ia porzucę Liktorstwo. ale ieszcze teraz
Muszę pełnić moy Urząd.

Głośno.

iuż mowiłem nie raz.
Byście iak Archont kazał, śpieszyli swe kroki.

KORYDON. *cucąc Elizę.*

Chcesz że przed oczy iego, martwe stawić zwłoki !
Widzisz w iakiey rozpaczy, nieszczęśliwy ginę
Pozwol niech tę przynaymniey. ratuię dziewczynę.

LIKTOR. *na boku.*

Nieszczesny takież srogie — mam dziś znosić ciosy !
O Bogi co mieszkacie, w ziemi czy w Niebiosy,
Wroćcie z waszey dzielnicy, światu ten wiek złoty
W ktorym człowiek z człowiekiem, żyiąc za brat z cnoty,
Nie znał co iest przewaga w Urzędniczym Rządzie
Zgrzeszył Syn, był karany — gdzie? w Oycowskim Sądzie.

ELI-

ELIZA KORYDON.
Postępuiąc.

DUO.

Biada — niedolo —
Srogości Tyranna —
Dzika niewolo! —
Niebyłaś nam znana —.

powtarza się.

ELIZA. *sama.*

A R Y I A.

Przedwczora, kiedy gołębia
To — To — niewinne ptasze
Uyźrzałam w szponach iastrzębia,
Krzykłam — na chłopcy nasze
Patrz — Patrz — iakiey ptak złości
Krew toczy niewinności.

X.

A ia dziś nieboga tkliwi
Doświadczam na mnie samy
Człek człeka, krwią się żywi,
I mowi Prawo mamy.
Ach — ach — to nie tak piszę,
Iak to ktore w sercu słyszę.

Powtarza się.

SCE-

SCENA V.

Ciż y DORIMONT.

DORIMONT. *postrzegłszy Elizę.*

Do LIKTORA.

Iakożkolwiek znam Prawa, ktore Ciebie słonią
Daruy że Cię wstrzymuię — w tych więzach pod bronią
Powiedz kogo prowadzisz?

ELIZA.

(*Poznawszy Dorimonta.*)
ach! *do Liktora* prowadź co prędzy!

KORYDON. *do Elizy.*

Ten zesłaniec od Bogow, wywikła nas z nędzy.

LIKTOR. *do Dorimonta.*

Poznać że iestem Liktor, dosyć dla Samnity
Wiesz moie bespieczeństwo, znasz moie zaszczyty,
Wy więznie postępuycie....

DORIMONT.

Na boku poznawszy Elizę.
ach to ta nie inna!
O Bogi! za co w więzach, ta piękność niewinna?

Zabiega im drogę.

ELIZA.

Kryiąc się przed Dorimontem,
Uchodź z nami *do Liktora* coprędzey...

KORYDON. *do Elizy.*
Twa boiaźń co znaczy?

DORIMODT.
Zatrzymuiąc Liktora.
Iestem prawda Samnita, lecz iestem wrozpaczy,
Ktora ognie w człowieku, tym wznieca płomieniem,
Iż wszystko zapomina, za iey idzie tchnieniem.

LIKTOR.
Biorąc się do broni.
Co więc zamyslasz czynić? powiedz a bez zwłoki.

DORIMONT.
Niegroź mi swym toporem ... ziemia i obłoki,
Znaią iak śmiercią wzgardzam. iuż Rzymskie *Quiryty*
Drzą na wspomnienie moie — co konia kopyty
Dumnem ich tarał karki.

LIKTOR.
i na coż obrony?
Daiesz Prawu, co gwałcisz?

DORIMONT. *na boku,*
iakżem zawstydzony.

ELIZA. *do Liktora.*
Idziemy ...

Ko-

KORYDON. *do Dorimonta*.
broń nas Panie . . .

DORIMONT.
daruy mi Liktorze
Zwycięzca Rzymu Tobie, ſkłaniam ſię w pokorze,
Zgrzeſzyłem . . . : ale uważ, gdy ſię moment zbliża
Publiczney dla mnie chwały . . . i kiedy Eliza —.
Ta ſama . . . ſerca mego, miała bydź wyborem,
Widzę zhańbioną w więzach, widzę pod toporem!

ELIZA. *zalękniona*.
Nieſzczęśliwa . . !

KORYDON. *wrozpaczy*.
co słyſzę . . . !

LIKTOR.
żale twoie prożne.
Prawda Archonta oko, na wſzyſtko oſtrożne,
Kazało poiąć w więzy, tych paſterzy parę
Iednak co do Elizy, iuż złaſkawił karę.
Zagnawſzy do dom trzodę, na Seymie ſię ſtawi

KORYDON. *do Dorimonta*.
Mnie iuż miłość przyſięgła.

DORIMONT.
co ten paſtuch prawi

KORYDON. *do Dorimonta*.
Mnie ſwe ſerce przyrzekła, tak ieſt nie inaczy
A Ty . . . LI-

LIKTOR.
milcz . . .

ELIZA.
prawdę mowi . . ach niech umrę raczy.

DORIMONT. *na boku.*
Iakaż piękność niewinna . . .
Do Elizy.
Pasterko nadobna!
Przyczynę łeż twych dociec, rzecz mi niepodobna.
Miałabyś się weselić, że pierwszy w Narodzie,
Cel swey nadgrody złożył, w twem sercu, urodzie,
Ty z Nim masz tryumf dzielić, ba nad nim panować.

. . . .

SCENA VI.
Ciż i ORGON *(na Szczudle.)*

ORGON.
Postrzegłszy Dorimonta.
Ach Dorimont! . .

DORIMONT. *ściskaiąc Orgona.*
ach Orgon . . . !

LIKTOR. *do Dorimonta.*
niechcieycie tamować.
Dłużey mey powinności, spieszę do Archonta

DO-

DORIMONT.

Idź i powiedz — lub zamilcz — zamiar Dorimonta.

Do Elizy.

Elizo! piękna luba — — ciebie Bogow siła
Za mą miłość Oyczyzny, w darze przeznaczyła
Ty mym wyborem będziesz, ku wielu zazdrości.

KORYDON. *do Elizy.*

Podźmy . . .

ELIZA.

Tuląc się do Korydona.

podźmy . . .

KORYDON. *do Elizy.*

bądź stała Elizo w miłości.

SCENA VII.

DORIMONT ORGON.

ORGON.

Co znaczy Dorimoncie, że w dzień swoiey chwały,
W dzień nadgrody publiczney, pomieszanyś cały?
Los cię podobno trudni, tey pasterki miły,

DORIMONT.

Prawda gdyby się moie, pragnienia ziściły,
Gdyby mnie zasłużeńszy, nie ubiegł wybraniem . . .

OR-

ORGON.

Daruy że ci przerywam, tyś pierwszy mem zdaniem.
Ty masz zasług naywięcey, bo pod twem Hetmaństwem
Samnium się zostało, ieszcze wolnym Państwem.

DORIMONT.

Prawda, skrycie w granice, wkroczywszy Rzymianie,
Iuż ku Samnium ciągneli, kiedy wpadłszy na nie.
Iako grom, znagłey burzy, stanowię ich w kroku,
A choć mnie broń ich sięga, z przodu, tyłu boku,
Wspomniawszy na Oyczyznę! żeleżcem dobytem,
Scielę trupa, a biegnę, iak gościncem bitem,
W samo serce obozu, iż wnet zniozłszy szlaki
Iuż nieprzyiaciel prożnie, grzmi, trąbi, pod znaki,
Zstrachany żołnierz Saydak, i osęki ciska,
A hyżey tył podawszy, gdzie może w bok pryska,
Tak iż lud nasz rozgrzany, ieden siedmiu goni
Scieląc z trupow mogiły, a stosy z ich broni.
Myślałem że niebyło, komu donieść klęski
Mowię więc, na co Bracia, mamy miecz zwycięzki,

Cho-

Chować w pochwy, Ey! pokąd, ieſzcze ieſt dobyty
Niech w ſamym Rzymie, karki, dumnego Kwiryty
Lękną pod nim — ledwiem rzekł — dość na tym Samnicie,
Krzykną wſzyſcy, i niby, piorun błyſkawice,
W oka mgnieniu ku mieyſcu, lotą w ochotnika
Ni ich wſtrzymać — iednakże doſtawſzy ięzyka
Że nie dobitkow kilku wieść do Rzymu nieſie
Zwrot nakazuię — prożnie, bo każdy bić rwie ſie,
Każdy ręczy zwycięztwo — w tym kiedy radziemy,
Wraca podiazd, iż Woyſka, tayniami ſkrytemy,
Nieprzyiacielſkie wokoł, okrążyć nas lotą
Iż Papiry Dyktator, Hetmani nad Rotą.
Tu mimo wſzyſtkie Męſtwo, dreſcz krew w żyłach ścina!
Ach ktoż nieżna co może, wściekłość Rzymianina!
Gdy rozdrażniony raną, i wſtydem rożzarty
Leci na śmierć, wśrod ognie, przez miecze przez warty,
Gińmy lub zwyciężaymy, powtarzaiąc hasła!
By iednak w mym żołnierzu, odwaga niezgasła,
Utaiwſzy troſkliwość, w mym ſerca tayniku,
Zachęcam do potyczki — alić ledwo wſzyku

Stanyliśmy postrzegam, iak w bliskiey dolinie
Ksztaltem liszki przypadłey, co się chytrze zwinie,
Czołga się Nieprzyiaciel, a na wszystkie boki,
Chcąc mnie zewrzeć, strychuie z przodu las głęboki.
W tym iuż letka Chorągiew, gdy rog lewy goni
Biegnę w odsiecz krzyknąszy, do broni do broni!
Kto z was kocha Oyczyznę! kto wolność dość na tym,
Nikt życia nieżałuie; Rzymianin odpartym
Został — naszą odwagą. ale ktoż tey hydrze
Iednym szabli zamachem, tysiąc życia wydrze?
Iakoż krwawszą od pierwszey, zaczęli rozprawę
Szarpie na sobie Togę, i rzuca Buławę.
Dyktator iak wściecziony, dopadłszy żelezca,
Gdzie śmierć sto postrzał niesie, wte się tłoczy mieysca.
Ten przykład ich żołnierza, rzekłbyś zmienił w lwice
A gdy im i posiłki, nadeszły z Stolice,
Zaczęliśmy się trwożyć, nie o nas lecz raczy
O Oyczyznę w nas całą! aż w takiey rozpaczy,
Posiłki nam zesłała, samych Bogow siła
Gdy swym obłokiem czarnym, noc nas zasłoniła.

OR-

ORGON.

Drzę cały — ach iak myśleć! o moment chodziło
By dla wolnych Samnitow, Oyczyzny niebyło,
Ach Tobieś my ią winni! . . .

DORIMONT.

bez Twego ramienia,
Powiem iuż by niebyło Samnitow Imienia!
Wszak tey nocy okropney, gdy się nikt nieleni,
By się wałem otoczyć, z sieczonych kamieni,
I wstrzymać zapęd, dziczy, na zgubę Oyczyzny,
Uradzono by wysłać, kogo do Starszyzny,
Zdoniesieniem o losie, w iakimeśmy stali
Rzymianie posłannikow naszych połapali.
Ciebie przecię przez wyrok, iakiś Bogow skryty
Zwiadomiono o stanie nieszczęśliwym, i = Ty,
Ni się pytasz iak liczny, Rzymianin w okopie,
Głodzi nas; ściągasz bronie, i co zboża w snopie,
Trzody liczysz w oborze, wszystko ku pomocy
Bierzesz naszey, i w odsiecz, ciągniesz we dnie, w nocy.
Tysiąc nieszczęść przebywszy, iakby wzwiązku z Niebem,
Z iarzma zaś oswobadzasz, i odżywiasz chlebem.
Iakoż głodem ściśnieni, tą co kruki, wrony,
Zostawiły nam pastwę, żołnierz był żywiony.

ORGON.

Mogłże co ſzczęśliwſzego, los dla mnie zoſtawić
Iak was Braci, Oyczyznę, z nieſzczęścia wybawić.
Ach wierzmi Dorimoncie, nie dla chwały prożny
Lecz z ſerca czucia powiem, iż gdy mnie podrożny,
Paſtuſzek uwiadomił, co na was przypadło,
Zdało mi ſię że ziemia i Niebo zapadło.
Mowię więc do Sąſiadow. bo dni właśnie owych,
Licznie dla intereſsow, naſzych Powiatowych
Szczęściem ſię zgromadzili — Ey Bracia słyſzycie;
Kiedy Oyczyzna ginie, ktoremuż Samnicie
Zyć ſię zechce, na hańbę? by z wolnego Syna,
By z łona *Matki* ſwoiey, w ſzpony barbarzyna,
W kaydany wpadł niewoli! a co dziś kray znaczem,
Zabrani w obce Rządy, ztłoczeni haraczem,
Ledwo wzgardzonym zwani, będziemy Powiatem,
Ni imię nas zoſtanie, ni ięzyk!, a zatem,
Brońmy ſię albo giňmy, niech popioły naymi
Wolne naſze zoſtaną . . na to, umieraymy!
Krzykną wſzyſcy — i ieden za drugim ſię goni,
Ci pakuią żywności, a drudzy do broni . .
Bio-

Biorą ſię iak kto może, i piorunu lotem,
Stanąwſzy pod obozem, prawda że łoſkotem
Większym nieſpada ſkała, rwiąc ſię z pod obłoka,
Iak my, na Rzymian wpadli — i wieſz w mgnieniu oka,
Iakeśmy ich zmięſzali . . ia ſtraciwſzy nogę,
I ſto ran wytrzymawſzy, czołgam ſię iak mogę
Rakiem między naſzemi . . .

DORIMONT. *na boku.*

widok Bogom miły

Głośno.

Będą cię nam narody, wſzyſtkie zazdrościły,
Niech ucałuię rany (*ściſka go*) te drogie zadatki
Miłości nadzwyczayney, dla Braci, dla Matki.
Lecz podźmy, gdzie iuż Narod, teſkni zgromadzony.
Wieńczyć tych, ktorych męſtwem, zoſtał ocalony.
O nadgrodo naydroższa! w uczuciu zawarta!

ORGON.

Nadgrodo dla wolnego, tyſiąc śmierci warta!

ORGON DORIMONT.

Spiewaią razem.

Oyczyzna Matka Oyczyzna Pani!
Syn co ią kocha, nie żyie iak dla ni

Utra-

Utraca zdrowie, kładzie doſtatki
Rany kaleƈtwa, śmierć bierze przy-
iemnie
I mężnie ginąć, w obronie Matki
Ieſzcze ią proſi, przyim ofiarę
ze mnie...
powtarzać.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Reprezentuie ſię domek Paſtuſzka, z ktorego LIKTOR pod bronią go wyprowadza.

SCENA I.

LIKTOR. KORYDON. ELIZA. SYLVIO. —.
Spiewaią razem.

Liktor. (Wychodź mi z hatki, z Corki i Syny
Sylvio. (Ach coż to dziatki! Są naſze winy!
Liktor. (Ta Archonta wola.
Sylvio. Korydon. Eliza. (To gwałt niewola!
powtarza się.

SYLVIO. *Sam.*

Może inny
Prawa łamie
Ia niewinny
Czemuż na mnie
Te rozg pęki
Przy toporze
Te oſęki
Moy Liktorze.

LI-

LIKTOR. *i drudzy iak wyżey.*
Wychodź mi z hatki &c.
SYLVIO. *sam w rozpaczy.*
To mi nayciężу.
Na lata stare
Mam dzwigać więży
I odbierać karę!
powtarza.
LIKTOR. *i drudzy iak wyżey.*
Wychoć mi z hatki. —. &c,
SYLVIO.
Przez Liktora prowadzony.
Ale coż to? czy w Rządzie nastała odmiana?
Czyż z wolnych staliśmy się poddani Tyrana?
Ze nas z uświęconego, własności ogniska,
Bez Prawa i dowodu, gwałt iakiś wyciska?
KORYDON. *porywa się na Liktora.*
To prawda! nie daymy się . . . nie bądźmy powolni.
SYLVIO. *zatrzymuiąc rękę Korydona.*
Co zamyślasz - - . . wstrzymay się! chociażeśmy wolni
Przecież Prawu podlegli, ani żadnym ksztaltem,
Godzi nam się pod Rządem, gwałt odpierać gwałtem.

wska-

wſkazuiąc na Liktora.

Iego poſtać, ieſt Swięta, obraz Prawa woli,
Skrzywdza nas, uſkarzmy ſię, ale bez ſwywoli,
Bez buntu . . .

ELIZA.

słuchay Oyca. coś mowi wielkiego!

KORYDON.

Usłucham, ale wſzakże, żal pierwſzy od niego.

SYLVIO.

Prawdą ieſt, że ſię żalę, czuię gwałt zadany,
Lecz mą ſkargę poniosę, z pokorą przed Stany.
One mi wytłumaczą, czy tak Prawo piſze,
Ze wolno niewinnego, naiechać zaciſze?
Lecz Sędzią ſam nie będę. moiego zchodu,
Idę pod ſtraż Liktora, chociaż bez wywodu,
Idę, ani ſię bronię (*do Korydona*) a ty ſwoiey ſiły
Ieżeli chceſz nań użyć!. Synie, w przod mogiły
Smiertelney dobądź Oycu. ! umrę w tym zchodzie,
Gdzie Rząd ieſt bez ſzacunku, tam iuż po Narodzie.

KORYDON.

Nad toś ieſt dobrowolny . . .

SYLVIO. *rozgniewany.*

Cyt . . . nad toś zuchwalec.
Nie raz mi mawiał Oyciec, a Oyciec bywalec.

Iż ginie Państwo wolne, gdy z Oyczyzny wzgardą,
Syn zuchwały, odsieczą, zkrawioną i chardą,
Rzuca się na iey łono, Prawo lekce ceni,
Rząd znieważa,, a bunt swoy, wolnością bydź mieni.

KORYDON.

Byś Prawo; nad się kochał, czyliż, mogłbym dociec!

SYLVIO *w zapale.*

A ktoż da dobry przykład, młodym, gdy nie Ociec?

LIKTOR. *w podziwieniu.*

Daruy poważny Starcze, żem pełnił powinność,
Lecz twe dla Praw poddaństwo, czyni twą niewinność,
Tym świętszą w kraiu całym; i ia moie miecze,
Smutne kary narzędzia, na złości człowiecze,
Składam przy twoich nogach . . nie te na cię straże
Kochasz Prawo, i czynisz, z cnoty co ci każe.

składa narzędzia Liktora.

Poydę, i kto zuchwały, iest iezli — Samnita
Powiem, niech ciebie słucha, niech ciebie się, pyta,
Co czyni Państwo wolnym, wiekiem mocni złotym,
Ale nayprzod Archonta uwiadomię o tym . .

SCENA II.

SYLVIO —. KORYDON . . ELIZA.

SYLVIO. *w podziwieniu.*

Coż to ieſt moie dziatki, coż to za odmiany?
Wraz z wami nieſpodzianie, wmym domku poymany,
Prowadzony iak zbrodzień, wnet wolny i ieſzcze
Schylone u nog moich, Diktora żeleſzcze.

ELIZA.

Zwycięża twa, niewinność, twa Sędziwa poſtać.

KORYDON. *w pomieſzaniu.*

Myślmy iak by do domu, na powrot ſię doſtać
By znowu iaka gwałtu, i przemocy ręka,

SYLVIO.

Kto czyſtego ſumnienia, to ſię tak nie lęka.
Synie! twa nieſpokoyność, podeyrzenie rodzi
Wyznay zaraz twe winy, bo cię wezmę krodzi

do Elizy.

I ty coś ogniem płonieſz, niech wiem waſze ſprawki.

KORYDON,

Miły Oycze te laſy, ten zdroy, te murawki
Swiadczą naſzą niewinność . . .

ELIZA.

i Swięte Niebioſa!
Niech mych kwiatkow, i paſtwiſk. niezażyznia roſa.
Niech naymilſzą iałoſzka . , .

SYLVIO

przeſtań mowić tkliwi.
Łecz co do was miał Liktor, to mnie tylko dziwi,

KORYDON.

Powiem Oycze, lecz pierwey proſić ſię odważę,

SYLVIO.

O co?

KORYDON. *z czułością.*

wroć mi ſwe ſerce, co nad wſzyſtko ważę.
Byś dla mnie choć łzą iedną, miał ſkropić włos ſiwy
Bym twą Sędziwość zhańbił w poſtępek żelżywy
Niemaſz gatunku męki, ktoreybym był godnym.

SYLVIO. *rozrzewniony,*

Utul ſię, tyś mym ſynem, ſynem nieodrodnym.
Maſz me ſerce, co dawni. . . ah Oycze ſzczęśliwy!
Co ci w krwi twey pociechę nieſie wiek ſędziwy!

ELI-

ELIZA.

Widziſz żeśmy niewinni, kochayże nas wſpolnie.

SYLVIO.

Gdyby iak chcę mym loſem, mogłem rządzić wolnie.
Tuliłbym was oboie, iak dzieci na łonie
Cieſzył ſię z waſzey cnoty . . .

KORYDON.

ach proſzę cię onie.
Niech nas miłość pod twoîm, w ſpolnie mieści dachem.
Ieżliś poſtrzegł, żem, iakimś, przeięty był ſtrachem,
Nie zbrodnia iakeś mniemał, lecz ſerce Elizy
Mięſza mnie, i ieżeli, los mi ią ubliży,
Zoſtanie ſama rozpacz . . . ile miły Oycze.
Zołdak iakiś, przez dzieła, krwawe i żaboycze
Sławnym ſię uczyniwſzy, mowi że ma do--
Ni
Prawo pierwſze -- i nawet zuchwale mi broni
Mowić mi, że ią kocham . . .

ELIZA. *przerywa.*

powiedz tylko wprzody
Oycu, czemu nas Liktor . . .

KORYDON.

oto Oycze trzody . . .
Pasły ſię w tym gaiku, na naſzey zagrodzie
Myśmy ich wſpolnie ſtrzegli; Wtym przy słońca wſchodzie
Wbiegł

Wbiegł Archont i przez iakieś dzikości prawnicze
Wtrącił nas nałaiawszy, pod Liktora bicze.
Dziś dzień Swięty powiedział, dziś Seymu obchody,
Gdzie swych zasług i cnoty, młodź czyni wywody
I tam daley rzecz ciągnął ....

SYLVIO. *cały zatrwożony.*

niepowiaday więcy.
Sprawiedliwie że pod straż, zostaliśmy wzięci!
Prawo każe, ni woli swoiey nam tłomaczy
Myśmy go niesłuchali, czyli ia sam raczy.
Iam winien. ni mnie boli, kara co mnie czeka,
Iest co tkliwiey dotyka, podczciwego człeka
A to iest sam występek ...

KORYDON.

prożna rozpacz nowa

SYLVIO. *w zapale.*

Synie, znow mi się twoia, niepodoba mowa!
Niemiałbyś lekce ważyć, występku choć cienia,
Szczegulniey, gdzie dla wiary, i Bogow uczczenia
Duchowność z Cywilnością Prawem mieć co chciały;
Inaczey obyczaie, zwolna by się chwiały,
Aż nareszcie rumieniec, straciwszy sromota,
Pod iey złością by padła, wiara, a z nią cnota

Każ-

Każdyby śmiało nośił, zbrodni swoich znamię
I choć iuż w grobie będę Synie pomniy na mię
Pomniy na to co mowię...

KORYDON.

ach Oycze przykładny
Przyczyny na mnie żalu, iuż ci niedam żadny.

ELIZA.

Ręczę, że się poprawi, wszak od starszych młodzi,
Uczą się co iest wolno, a co się nie godzi.
Iuż się tylko nam utul...

SYLVIO. *z pobożnością.*

podźmy a w pokorze,
W przod co naypięknieyszego, mieć możem w oborze,
Złożemy na ofiarę, by Bogow w zapędzie
Gniewu wstrzymać; a potym w Sądowym Urzędzie,
Stawiemy się odziani w winowaycow szaty,
Powiem tu macie starca, ztłoczonego laty
Ktory w Ośiemdzieśiątym, iuż lat swoich zwrocie
Raz pierwszy Prawo zgwałcił, i ubliżył cnocie,
Niechcę bronić w tym razie, moiey niepamięci,
Bo iednego bezkarność, stu do zbrodni nęci

Go-

Gotuią ſię do ofiar czynienia i śpiewaią razem.

SYLVIO. KORYDON. ELIZA.

O = Ty! O = Ty!
Co piorun grzmoty
Co błyſkawice
Maſz w ſwey prawice!
Co śmierci groty
Ogniſtym pękiem
Rzucaſz na niecnoty,
Lituy ſię nad iękiem!
bądź tkliwy...!
. . , ...
Cnotliwy.
Staruſzek,
Paſtuſzek.
W ſwey hacie
kocha cię. *powtarzaią.*

SCENA III.

Ciż i DORIMONT.

DORIMONT.
Poſtrzegłſzy Elizę na boku.

Ta ſama, nie inaczey oczy mnie nie zwiodły,
Widzę ſię na ofiary, gotuią na modły.

SYLVIO. *poſtrzegłſzy,*

Ktoś ieſt...? ieżeliś Liktor, będzieſz ſzanowany

Do-

DORIMONT.
Nie, ia ieſtem Dorimont, iezlim ci ieſt znany.
ELIZA. *do Korydona.*
Ach to ten ſam ieſt żołnierz . . .
KORYDON.
tak i mnie ſię zdawa.
Do Dorimonta.
Idź ſobie nieprzeſzkadzay, widziſz Bogow ſprawa.
Nie mięſzay nas w ofiarach . . .
DORIMONT.
Tobie moy kochany
Zkąd znow fukać? czy także, Dorimont witany
Bydź może od Rodaka ktorego odwadze
Winien życie i wolność . . .
KORYDON. *w zapale.*
byś ztąd odſzedł radzę.
SYLVIO. *na Korydona*
A coż to — coż to znowu — za nowe twe ſwary?
Wſzak Dorimont przytomnym, bydź może ofiary,
Owſzem właśnie za iego, zwycięztwa zyſkane
Dzięki Bogom powinny od kraiu bydź dane.
Do Dorimonta.
Zacny, waleczny mężu, nieprzyiacioł gromie
Witay! lecz zkąd to ſzczęście że przychodziſz do mie?

DORIMONT.

Powiem . . .

KORYDON. *przerywa.*

Oycze oftatnia rozpacz mnie rozpala,

DORIMONT. *do Sylviona.*

Czyliż dość władzy nie masz poskromić sy-
nala ?
Niech inaczey szanuie, ten miecz, tę przył-
bicę!

SYLVIO. *pomieszany.*

Ale zaraz—nic niewiem, co za taiemnice.
Korydonie chcesz widzę, życia mnie pozba-
wić.
Milcz, lub iako przystoi, chciey się zgościem
bawić . .

DORIMONT.

A zaczym ia przybycia odkrywam przyczyny
Ze nie znalaższy w Domu . .

KORYDON. *przerywa.*

Oycze daruy winy !
Ia z rozpaczy . . .

SYLVIO.

lecz coż to ?

DORIMODT.

czy iakiey choroby
Nie cierpi Syn twoy Oycze, bo z całey
Osoby,
Szczegulniey z dzikich oczu , postrzegam
z dziwiony
Ze iuż iest, albo będzie, nie borak szalony

Ko-

KORYDON. *w furyi.*
Tak ieſt a więc uchodź...

SYLVIO.

zaginę ze ſzczentem!
Ależ moy Synie zdrowy, byłeś przed momentem!
Coż ſię ſtało?

ELIZA. *na boku do Sylviona.*

zdrow będzie.. oddal Dorimonta

DORIMONT. *zbliżywſzy ſię do Elizy.*
Otoż ieſt ktorey ſzukam! a choćbym Archonta,
Młodą, piękną, bogatą, i krwi znamienity
Mogł ſobie wybrać żonę. Bo ten ieſt Samnity,
Iak wieſz przywiley, wielki, iż bogate wiano,
Urodę i niewinność, męſtwu w poſąg dano.
Przecięż ia, niech i nawet, nazwią to proſtotą
Niewinną piękność ceniąc, nad rod i nad złoto.
Porzucę dumne Panie, wybiorę Elizę.
Day mi rękę Paſterko, pozwol niech ſię zbliżę.

KORYDON.
Patrz Oycze me nieſzczęście... patrz iak to iunaczy
I gwałtem chce mi wydrzeć.

SYLVIO. *do Dorimonta.*

gręziſz nas w roſpaczy.
Anim ſię mogł ſpodziewać aby mąż cnotliwy

W dom ſpokoyny paſtuſzka, wniosł ſmutek tak tkliwy.
Eliza z Korydonem, złączeni na wieki
Mieli wſpierać mą ſtarość, i zawrzeć powieki!

DORIMONT.

Nietłomacz więc inaczey myśli moiey czyſty,
Tylko iż tak mi każe, wyrok przedwieczyſty.
Mnie chęci do Fauſtyny ſerca prowadziły,
Iadę więc do Archonta — lecz w tym więkſzey ſiły,
Moc iakaś przeznaczenia, zwraca mi bachmata,
Wścieſzki kręte gaiku. Patrzę, a tu chata,
Daley gdy zbłąkanemu ſięgać każę oku,
Widzę dziewczę, i słyſzę głos iakby z obłoku.
(Tu dla ciebie ieſt żona) a w tym gdy ſię zbliżę,
Widzę, miłą, nadobną tę ſamę Elizę.

SYLVIO.

Daruy moy Panie młody, tak ci ſię to marzy.
U was tyle przeznaczeń, ile pięknych twarzy.

DORIMONT.

Ieſzcze ſię śmieſz naygrawać. Ale słuchay wreſzcie.
Mam dziś naywięcey zasług, w iakiey więc niewieście
Chcę ſię kochać to mogę . . .

SYLVIO.

iezli tak ieſt Panie.
Toć ſię ona Synowi, memu nie doſtanie.

DO-

DORIMONT.

Nayszczęśliwszego losu, nie tak biedney doli
Warta piękność Elizy ....

SYLVIO.

a kiedy tak woli.

ELIZA.

Nie inaczey, kontentam, z mey trzody i haty.
Ty czyś żołnierz waleczny, czyli Pan bogaty.
Daruy pasterce, gdy ci, powiem iak rozumiem
Gdyż tylko to co czuię, to i mowić umiem.
Że cię w całe nie kocham, a bardzo się boię.
Milszy flecik pasterza, iak twe krwawe zbroie.

KORYDON.

Ach Elizo kochana ...

DORIMONT.

ta szczerość otwarta.
Ta niewinność tym więcey szacunku iest warta.
Niemyśl bym się odrazał, wieśniaczą prostotą.
Byś się umiała zmyślać nie chodzi mi-oto.

KORYDON. *w furyi.*

Do ostatniey rozpaczy, przychodzę i żalu

DORIMONT.

I ieszcze mi przeciwnym, śmieszże bydź grondalu ?

) Do-

)DORIMONT —KORYDON.(
(*razem śpiewaią.*)
) DORIMONT *zgrożbą* (
(KORYDON *w zalęknieniu.*)

Dorimont.) Wszyſtko zburzę — wszyſtko złamię —
Korydon. (Iakież burze — ſkupia na mię!
Dorimont.) Piorun piekło — w ſwym hałaſie —
Korydon (Iakże wściekło — roz-iuſza ſie!
Dorimont.) Wezmę zbroie — zoſtrzę ſtrzały
Korydon. (Iuż ſię boię —. iuż drzę cały!
Dorimont.) Wſzyſtko zbiię —. wſzyſtko (zgromię
Korydon. (Iuż nie żyię — iuż iuż po mnie!
Dorimont.) Eliza będzie odemnie kochana.
Korydon. (Iuż mi przyſięgła dziś od rana.

SCENA IV.

KORYDON, ELIZA SYLVIO, *wſzyſcy w zamyśleniu.*

KORYDON ELIZA, *razem śpiewaią.*

Cożna to?
Powiecie?
Naſz Tato
Czy wiecie

Spo-

Sposob ratować
Swoiego Syna
By mu dochować
Mogła dziewczyna,
Wiary w miłości !

RECITATIVO.

Eliza.

Iaż mam wpaść, nieszczęśliwa — w ręce żołnierza, krwią zbroczone — Wyrwana — z łona Matki — ukochaney — A ulubiona trzoda ... Wco się obróci. ... Ach Sylvio!.... niebędęsz — corką twoią ... Korydonie ... niebędęsz .... ach iak wspomnieć ... Niechże ia zostanę pasterką o Nieba! albo, niech umieram ...

wpada w słabość

Sylvio. *śpiewa.*

Utulcie żale, dziatki niewinne
Dokończmy złożyć, ofiary powinne
Nieprzewidziany los tak srogi ...

Chorus)— złożmy na Bogi!
powtarza się.

Zaczynaią czynić przygotowania do ofiar i śpiewaią razem co wyżey.

O = Ty = O Ty = &c.

SCE-

SCENA V.

Ciż i LIKTOR.

LIKTOR. *na stronie.*

To ten sam starzec, zacny — iakiż widok tkliwy.
I dobry Obywatel, i człek świętobliwy.

KORYDON.

Ktoś wszedł znowu...

SYLVIO.

kto taki? iuż mnie rozpacz bierze
Czy się co niepodoba Bogom w mey ofierze
Że iey iak się należy, kończyć niemożemy

ELIZA. *do Liktora.*

Niemiałbyś nam przeszkadzać kiedy się modlemy.

SYLVIO.

To Liktor.... wstrzymaymy się — niedościgłe sądy
Wszech władnych Bogow każą, aby ziemskie Rządy
Jak ich obraz na ziemi, święty obchod miały,
I gdyby się Kościoły z Rządem rozdzielały,
Krwawą by się posoką zalały narody,
Niedałyby się słyszeć, iak ięk i niezgody.

LIKTOR. *do Sylviona.*

Przynoszę ci wiadomość że pełniąc me słowo,
Gdym twe dla Praw poddaństwo oświadczył sądowo,
Po-

Podziwienie naſtało, we wſzyſtkiey Starſzyżnie,
Że Mąż tey cnoty żyłeś ukryty w Oyczyznie.
Dano mi zaczym rozkaż abym z czcią w honorze,
Wiodł cię przed ich oblicze . . .

SYLVIO.

czyń co chceſz Liktorze.
Iednak ia winowaycy niezmienię poſtaci,
I iezli nam napomnieć, wolno, ſtarſzych Braci,
Powiem im, że ta dobroć, i łatwość zbyt miękka,
Nieprzyſtoi dla Rządcow, bo do zbrodni nęka.
Zgwałciłem święte Prawo, więc żem godzien kary
I toć, dla czego widziſz, chcę nayprzod ofiary
Przebłagać wielkość Bogow . . .

LIKTOR. *na boku*

człowiek nadzwyczayny.

Głośno.

Iuż to może wyroku. zamiar ieſt mi tayny
Lecz wiem że Obywatel, co z wielkości ducha,
Wkłada młodż w iarzmo Prawa, i ſam one słucha.
Więcey czyni w narodzie, wîęcey wolność wſpiera
Iak ten, co ią zasłania, co za nią umiera.
Tu ſiebie teraz wyſtaw — lecz zamilczę raczy,

A kie-

A kiedy bydź, iak słyſzyſz, niemoże inaczy,
Spieſzmy wſzyſcy co prędzey, przed Oblicze Rządu
Czekaią zasłużeni, z utęſknieniem Sądu.
A nayſzczegulniey Orgon, Dorimont Rycerze

KORYDON. *w zapale.*
Sliczny Rycerz, co gwałtem, paſterkę mi bierze.

SYLVIO.
Milcz moy Synie ....

ELIZA.
i coż więc. ?

LIKTOR.
znowu odzywa ſię.
Nazbyt śmiało Korydon ..

SYLVIO.
lecz bo rzecz tak ma ſię.

ELIZA. *przerywa.*
Odzywa ſię i słuſznie ..

KORYDON.
milczeć .. a choć ... boli ...

SYLVIO. *do Korydona.*
Milcz mi zaraz .. (*do Liktora*) Liktorze, iuż z moiey woli
Dawno ſobie Elizę, moy Synal polubił ...

ELIZA. *do Sylviona.*
Tak tak — mow Tatuſiu

KORYDON.
i .. iak bym iuż zaślubił.

SYL.

SYLVIO.

Ale milcz mowię —. teraz, niewiem czy przypadkiem —
Czyli z cnoty czyli też, ciała tokiem gładkiem
Uwiedziony Dorimont, mowi że na Seymie
Tęż Elizę wybierze . . .

LIKTOR.

Ktoż mu ią odeymie ?
Nikt dziś w całym Narodzie, ile głośno wszędzie,
Że Orgon co z nim o prym, walczyć tylko będzie,
W nadgrodę męstwa swego, i cnoty przykładny,
Mężem będzie Faustyny, bogaty i ładny
I naypierwszey w Narodzie, co do krwi i Rodu

SYLVIO. *do Syna.*

To iuż darmo moy Synie . . . Prawo to Narodu
Jak iest Swięte, iak mocne, bierz miarę z Orgona,
Co dawniey iak my pasterz; i rolnik z zagona,
Niesiony dziś w tryumfie, i wieńcem okryty
Pierwszym człekiem zostanie w Rzeczypospolity.
Krwi szlachetność, bogactwa, piękności zalety,
Iemu Oyczyzna odda . . .

Ko-

KORYDON. *śmiertelne ſztylety.*
Wrażaſz, w me Serce Oycze... i coż to zrobili
Że te biorą nadgrodę ?

LIKTOR.

Oyczyzny bronili !
Oyczyznę ukochali ! ale takim kſztałtem,
Że gdy natura człeka, zda ſię naglić gwałtem,
Aby własne ieſteſtwo, ba i własność mienia,
Nad wſzyſtko kochał. Przecię, ten głos przyrodzenia,
Pokonany ieſt przez nich. Im nędza, śmierć miła
By ocalić publiczność, by *Oyczyzna* żyła.

KORYDON. *wzapale.*

Cnota prawda ieſt wielka ! ale w iakiey porze ?
Gdzie ? kiedy ? ią okazać, ieſt ſposob Liktorze ?

LIKTOR.

Dziwnę twe zapytanie. Maſz Rzymianow bliſko,
Co chcą Oyczyznę zgubić, by ięzyk, nazwiſko,
Samnitow nie zoſtały... Przed czaſem zuchwali
Iuż między ſiebie Domy naſze rozebrali!
Iuż Bogi Oycow naſzych.! Swiętokradzką dłonią
Łupią, i w dawny ſpoſob, wielbić nam Ich bronią

Sro-

Srożą się na niewinność, i gdzie złość doyść może.
Rozpuście przeznaczaią, święte Małżeństw łoże.
A co wspomnieć nie można, za tę wolność złotą
Za ten drogi Pradziadow, okup — krwią — i cnotą!
Kuią łancuch niewoli, strużą, iarzmo gwałtu,
Ieżeli przeto Samnita iesteś, nie dla kształtu,
Tchniesz ku Oyczyznie duchem, prawdziwego Syna;
Bież, szukay, potykay się, zwycięż Rzymianina.
I wroć laurem okryty . . .

KORYDON.

Przerywa i rzuća się na łono Oyca.

ach Oycze kochany!
Ty mi naymilszym iesteś .. na łonie schowany
Twoim będąc, nieczułem iak tey chęci siłę
Bym twą wspierał zgrzybiałość . . . a kiedy mogiłę,
Smiertelną czas ci wytknie .'.. Ia Oycze twe zwłoki
Łzą Synowską obmywszy . . . chciałem pod obłoki
Kurzącą się ofiarą, uczcić iak przystoi . . .
Lecz teraz mi iuż daruy . . . idę szukać zbroi,

Wiem

Wiem tam kawał żelezca, co drzda niedo-
iadła,
Wezmę go i ieżeli, gdzie, w Państwo na-
ſze wpadła,
Kupa zboiecka Rzymian, rzucę ſię iak
wściekły
Na ich broń ... i ieżeli, wyrok niedociekły.
Bogow naſzych, w mey śmierci, żyć Oy-
czyznie każe.
Ze ią kocham nad ſiebie, męſtwo me poka-
że ...
A iezli śmierć mnie gwałtem zrzuci z ſwe-
go łona,
Oycze ... Liktorze ... proſzę — niechże
zoſtawiona
Będzie dla mnie w nadgrodę.

Patrży na Elizę.

ELIZA. *przerywa.*

Ia — ia Korydonie ...

KORYDON.

Ty naymilſza Paſterko ..

ELIZA.

trzody nie pogonię,
Iuż i ia moiey do Dom, ale z tobą razem.
Poydę żyć, lub umierać ... czyliż to żela-
żem
Płeć ma władać niemoże .. w takiey ſerca
ſprawie?
(*Do Korydona.*). Gdzie mi o ciebie idzie,
uyzryſz iak ſię ſtawię.

LI-

LIKTOR. *na boku.*

Iakże naſz Prawodawca, przeyzrzał Praw ſwych ſkutek,
Co czynią w ludzkich ſercach?..

SYLVIO. *rozrzewniony.*

nie rozpacz, nie ſmutek.
Wyciſka moie dziatki, te łzy me rzęſiſte...
Ale radość nayczulſza ... niewinne i czyſte,
Myśli waſze pochwalam. iuż tylko ſię ważę
O iednę rzecz was proſić...

KORYDON.

coż tam Oyciec każe..

SYLVIO.

Niech z tobą razem bîegnę, w obronę Oyczyzny.,
Niech z tobą razem ginę — Na wzgardę ſiwizny.
Nie myśl, bym nie zniosł tarczy, zbitego rzemienia,
Radą cię wſpierać będę, i mocą ramienia.

LIKTOR.

Zacne plemie Samnitow, Syny nieodrodne.
Iakkolwiek chwały wielkiey męſtwa waſze godne
Iednak wſtrzymay-cie zamiar aż ſię wprzod ſtawiemy
Przed Seymem...

KORYDON. *do Sylviona.*

coż poydziemy?

ELIZA.

coż Oycze?

SYL-

SYŁVIO. *do Liktora.*

idziemy.

LIKTOR. SYLVIO. KORYDON. ELIZA.

Spiewaią razem.

Swięty zapale
Niebioſow plemie.
Umierać w chwale,
Za Oyczyſtą ziemie.
Znieś Synie, głody,
Trudy niedoſtatki,
Gdy o ſwobody
Idzie, wolney Matki.

powtarza ſię.

AKT

AKT TRZECI.

W Domu Publicznym Archonta.

SCENA I.

FAUSTYNA. *śpiewa.*

Dziś Faustyno, los twoy padnie,
Iuż mi Hymen, uwił wianek . . .
Lecz nieszczesna! ktoż mi zgadnie,
Iak się zowie, ten kochanek,
Iak się zowie, ten kochanek.
Wdzięcznam, iezli zbił Rzymiany!
Lecz chcąc serca odemnie.
Niech się dowie czy kochany,
Niech się pyta, niech się pyta, niech się pyta.
kochaszże mnie?

Osobliweć to Prawo i iak mam z powieści,
U nas tylko tak dzikie, iest dla płci niewieści.
Zyskał chwałę drab iakiś ostatniey brzydoty,
I każą mi go kochać. czemu? bo ma cnoty.
Czcić, szanować go będę, i gdyby kazano,
Niechby wnadgrodę zyskał, bogate me wiano,
Lecz serce mi zostawił. To nadto dzikości
Z naysłodszego uczucia, chcieć wyzuć miłości!
Iednakże ta ustawa, będzie dla mnie znośna,

Dorimont ma bydź pierwſzym, wiadomość iuż głośna.
A ten chłopczyk przy cnocie w ſwey młodości kwiecie,
Ma ieſzcze z czegoby ſię, podobał kobiecie.
Niewątpię że ia iego, zoſtanę wyborem,
Ach ten los ſię okaże, ieſzcze przed wieczorem!
Przecięż ufam choć w licznym, dziewic naſzych tłumie
Błąkać wzrokiem nie będzie, ale zaraz kumie.
Skłoni oko miłośne, ani ſię naſici,
Powabem, wdziękiem twarzy, kſztałtem mey kibici.

Patrzy ſię w zwierzciedle i ubiera.

Ach te chociaż z ſzarłatu, złotem tkane ſtroie,
Słonią mi nadto wdzięków. .. o roże ſię boie.
By na świeżość uſt, zbytniey —. nierzucały cieni.
Ten rąbek —. nadto — kryie —. białość mych ramieni.
Włoſy zbytnie treſione —. lepiey od niechcenia,
Niech iak gdyby igrały .:.. miłości płomienia
Za mało mam w źrzenicy — ey zrzucę że ſzyie
Te perły, słonią ciało ... lecz noga ſię kryie,
Nadto .,. (*poſtrzegłſzy Organa*) kto wſzedł tak śmiało .,.

SCE-

SCENA II.

FAUSTYNA ORGON.

ORGON.

Na ſzczudle ranny w ubogiey odzieży.

daruy za pytanie,
Wſzak tu naſz mięſzka Archont? —.

FAUSTYNA. *w złości z wzgardą.*

moy piękny Moſpanie,
Wygodniey ſię zatrzymać, mogłeś gdżie
przy bramie.

ORGON.

Z kalectwa, i ubogiey odzieży, co na mie,
Nie ſądź z taką zniewagą, ni tym tonem
wzgardy
Wſkazuy mi drogę za drzwi....

FAUSTYNA. *na boku.*

z odpowiedzi chardy,
Dochodzę, że i to ieſt, iakiś zasłużony.

Głośno.

Widziſz, że Oyca niemaſz, i iezli zwierzony,
Może mi bydź intereſs, chciey mi go po-
wiedzieć.
A przynaymniey twe imie, czy nie mogę
wiedzieć?

ORGON.

Niemogę ci ſię chlubić, z mego urodzenia,
Lęcz więcey dla mnie chwały, że ſtworcą
imienia,

I Domu mego będę. Bogom naſzym chwała,
Że Oyczyzna, co męſtwem, uwieczniać ſię chciała,
Nie w herbach zapleśniałych, ani wgnuśney dumie,
Nadzieie ſwoie ſkłada. Ale ten co umie,
Zwyciężać, albo ginąć, w publiczney obronie,
Ieſt u Niey pierwſzym Synem, tego na ſwem łonie,
Uſzlachcia i bogaci, w ſpoſob znakomity,
Zasługa wſzyſtko bierze ... mam mowić.

FAUSTYNA. *nieukontentowana.*

cóż? —.

ORGON.

i = Ty.
Co iak widzę pięknością wdzięki pieſzczonemi
I rodem, i bogactwy. pierwſzaś w naſzey ziemi,
Iednak ...

FAUSTYNA. *w furyi.*

coż iednak ... pewnie ...

ORGON. *na boku.*

poiąć ſię nie mogę
By ią zyſkać, gotowem drugą ſtracić nogę,
Gotowem poyść na miecze ... Niebo wzruſzyć z piekłem ...

FAUSTYNA. *zawſze niespokoyna.*

Miałeś coś był powiedzieć ....

OR-

ORGON. *z nieśmiałością.*

prożnie się zaciekłem.
W radosnem zachwyceniu... to ci tylko
powiem,
Że się Orgon nazywam...

FAUSTYNA.

gdy się więc niedowiem,
Więcey od ciebie, możesz....

ORGON.

mow ze mną łaskawi,

FAUSTYNA. *na boku.*

Właśnie mi człek do pieszczot....

ORGON.

wszak Seym ci obiawi,
Kto iest ten w oczach twoich, kaleka, wzgar-
dzony,
Kto ten nędzarz wybladły...

FAUSTYNA.

ześ iest zasłużony
Ia przeczyć temu niechcę... iednak...

ORGON.

dokończ Pani. —.
Iednakześ mi nieznośny... ach to tkliwiey
rani!
Iak strzały Rzymian, ktore, rzucaiąc z koł-
czana,
Przeszyły mi bok, ramię, nogę do kolana.

FAUSTYNA. *zawsze wzgardą.*

Idź więc sobie na tryumf...

OR-

ORGON.

iuż nie rań mnie czuli,
Tak iak widziſz kaleka, poydę na tey kuli.
Poydę na Seym, w tey ſukni, bez chełmu, pancerza,
Ale ſtawię czteryſta, com zebrał żołnierza,
Odział, wſzyſtko opatrzył, dla kraiu obrony.
Poydę wywiędły zgłodu, ale wykarmiony,
Mym chlebem, oboż cały, Samnitow ieſt za-to:
Za głod, rany, kalectwo.... ach droga zapłato!

FAUSTYNA.

Nieſzczeſna co mam czynić..! lecz moy Bohatyrze
Radzęć byś do tych poſzedł, co przy Państwa ſtyrze
Siedzą i ſwym wyrokiem, nadgradzaią cnoty
Ia ani ci nadgrodzić... ni ſądzić, ni...

ORGON, *na boku.*

O = Ty!
Iednaś tylko na ziemi, dla mnie ieſt nadgroda.

Głośno,

Pani! twoy ciała powab, niewinność, uroda
Zawarły nadgrod wielkość. dziś prawnym zwyczaiem
Naypierwſzemu, Lud powie. Fauſtynę ci daiem.

Fauſtyna ſłabieie.

Lecz co widzę... Fauſtyna! coś blednąć zaczyna.
Odey-

Odeydę . . . ach czy nie ia, słabości przyczyna.

SCENA III.

FAUSTYNA.

RECITATIVO.

" Ta nagła nieſpokoyność . . . cożto = znaczyć ma się "
" Serce mi = drzeć zaczyna . . . przecięż w tym kulasie "
" Nieſzczęścia dla mnie . . . wrożyć . . . rzecz ieſt . . prożna — "
" Płocha . . lecz iezli dla zasług . . . ach iak wſpomnieć "
" Pierwſzeńſtwo zyſka w kraiu . . iezli mnie pokocha . . "
" O okropne płci naſzey . . . loſy! . . . . .

Pełna rozpaczy ſiada.

SCENA IV.

ARCHONT FAUSTYNA.

ARCHONT. *nie widząc Fauſtyny.*
Czas wielki Seym zagaiać . . . Narodu Bogowie!
Ieżeli wam ſą mili, ieſzcze Samnitowie,
Ieżeli ſproſney ku wam niepodpadli winie,
Byście chcieli, wznieść inny lud, na ich ruinie!

Day-

Daycie nam ducha rady . . niech iak bracia wzgodzie
Bez intryg, i prywaty, co w wolnym narodzie,
Zguby krzewią nasiona, radziem podług składu
Praw naszych kardynalnych ,.. a iezli co z ładu
Ieżeli z klub swych wypadło . . . wroćmy w swe prasy,
Lecz bez żądła, bez iadu, . . . ponure chałasy . . .
Ięczenia iakieś słyszę *postrzega Faustynę* co widzę . . Faustyna

FAUSTYNA.

Podnosząc się zapłakana.

Ia Oycze ! . . .

ARCHONT.

Twey rozpaczy, coż to za przyczyna ?
Bądź wesołą, paść może, los szczęśliwy na cie,
Że z tryumfem dziś siądziesz, w cnoty Maiestacie
Iakąsz dasz roskosz Oycu . . . gdy w naywiększey chlubie
Naycnotliwszy zawoła . . , *Faustynę zaślubię* ! —.

FAUSTYNA *przymuszanie.*

Nic mi . . Oycze kochany . . właśnie Cię w tym czasie,
Szukał ktoś nieznaiomy . .

AR-

ARCHONT.

iakże nazywa się?

FAUSTYNA.

Iakoś dziko. . iuż imię wyszło mi z pamięci,
Iest kaleka na iedney co się nodze kręci.
Ubior ostatniey nędzy, twarz wybladła z głodu.

ARCHONT.

Czy nie Orgon?...

FAUSTYNA.

tak właśnie...

ARCHONT.

ten człek dla narodu.
Wiele uczynił ofiar, tak iż iego cnota
Nieomylnie pierwszeństwo, pozyska przez Vota.
Zgodny odgłos po kraiu, od końca do końca
Orgon iest swobod naszych, naypierwszy Obrońca.
Matka drobne niemowlę, porwawszy zpodwika,
Bieży i swego zbawcę, palcem mu wytyka.

Tu Faustyna w pada wsłabość..

Corko moia co widzę? coż ta słabość znaczy?
Nietaymi swey czułości, chyba do rozpaczy
Chcesz przywieść Oyca swego...

FAUSTYNA

nie... nie... Oycze miły!

AR-

ARCHNOT.

Te słowa troſkliwości, nie zaſpokoiły.
Mow otwarciey, i ſzczerzey, iak z Oycem przyſtoi.

FAUSTYNA. *z czułością.*

Chciałabym.. niepotrafię.. znaſz słabość płci moi.
Tem mniey to wytłomaczem, im czuiem co tkliwi..

ARCHONT. *w zapale.*

Samnitka w płci niewieściey, iey duſzy nieżywi
Niewolnictwo roſkoſzy, i Tronu Tyrana,
Od ktorych obyczaie, ni wolność kochana,
Zoſtaw kobiecą słabość., ciebie chceſz by zwali
Corką moią... Samnitką.. myśl mężniey. wſpaniali!
Te pieſzczenia piſkliwe, słow ięki em dzielenie,
Te mdłości wyſzukane, ten iak przez niechcenie
Rzut oka, ktory poſtrzał, ſtu roſkoſzy nieſie,
Wiedz Fauſtyno, że wcale, nie podoba mnie ſie.
Oby Bogi w ſwym gniewie, na Rzymſkie matrony
Rzuciły zniewieściałość... a Rzym zwyciężony.
Onyć to kray zbawiły, przez przykład do cnoty,
Znoſząc do Kapitolu, ſrebra i kleynoty.

Onyć

Onyć to młodź zrobiły, Obywatelami,
Głoſząc: kto ma zasługi, ten godzien żyć
z nami.
Tey siły obyczaie, ba waſze chymery,
Że tworzycie narodow wſzyſtkich, charaktery.
Kochacie cnotę, cnoty, dla każdego meta.
Lubicie zniewieściałość, ... i każdy kobieta.
Dla tegoć Prawodawca, chcąc nam dać grunt
ſtały
Uchwalił byście cnotę, mimo was kochały.

FAUSTYNA.

Kocham cnotę ... lecz przecie ...

ARCHONT.

przecie ... coż to znaczy?
Ten dwuwykładny wyraż.. obiaśń, lub
milcz raczy!
Przeczuwa ſerce Oyca, ktore drzeć zaczyna ...
Iednakże wierzyć niechcę ... Bo czyliż
Fauſtyna?
Corka moia, tak myśleć, tak niewieścią duſzę,
Mieć by mogła Samnitka ... podchlebniey
ia tuſzę.
O twem ſercu, co z moiey, krwi początek
bierze.
Nieodmieniſz myślenia, mieć będzieſz w ofierze

w zapale.

Oyca! (*rozrzewniony*) ktory raz ieszcze, na swoiem cię łonie
I choć niechcesz, do serca . . .

FAUSTYNA. *klęka.*

ah! — proszę Cię onie!

ARCHONT. *spuszczaiąc oczy na Corkę.*

Mogęsz więc zwać się Oycem . . . ?

FAUSTYNA.

mnie Corką . . czy wolno?

ARCHONT. *podnosząc Corkę.*

Iesteś nią . . iesteś . . . wstań iuż . . a będąc powolną,
Mow otwarciey co cierpisz, może bez przyczyny
Iam wpadł w rozpacz, i ciebie sądziłem o winy.

FAUSTYNA.

Zawiniłam, bo miałam wyznać ci do razu
Ze choć Samnitka, iednak, mam serce nie zgłazu.
Ale czułe i tkliwe . . . (*złkaniem*) iam go nie tworzyła . . !
Mam go z natury ręki — tey czuię że siła,
Mocnieysza iest nad wszystko, co chciał człek uchwalić,
Może przymusić, ale, serca nie rozpalić.

śpiewa.

Miłości luba, miłości pieszczona,
Płodzie słodkiego natury łona.

Nie-

Niecierpiſz pęta, ni gwałtu Pana
Chceſz bydź głaſkana!
powtarza.

ARCHONT.

Znowu ſerce rozkwilaſz...

FAUSTYNA.

nie Oycze kochany.
Na boku iakże bez łez przyimować, na ſerce kaydany!

ARCHONT.

A więc powiedz wyraźnie, co cię za żal gubi?

FAUSTYNA. *z nieśmiałością.*

Iz Prawo... każe... ko=chać... co ſerce nie lubi.
Tak iezli Orgon pierwſzy...

ARCHONT.

ah odrodne plemie!
Ze maſz zaſzczyt, ſzlachetność, i bogactwa ze mnie,
Ze przez gładki tok ciała, i pieſzczone lice,
Z igrzyſka loſu, ſwoie przeſzłaś rowiennice.
Dla tego, ma cię piętnic, chardey dumy znamię,
Iz zapomniawſzy, na kray, na Bogi, i na=mię.
Brzydziſz ſię naſzym zbawcą — i z chuci podniety,
Nîemaſz Obywatelki — tylko — maſz ſkłonność kobiety.
Tylko... o nieſzczęśliwy! a więc ſię ziściło
Przeczucie moie...

FAU-

FAUSTYNA.

ach nie...! prożnie cię dręczyło.
Pozwol Oycze powiedzieć, w prożneś wpadał myśli.
Uczynię iak mi każesz, i iak Prawo kryśli,
Wynurzyłam co myślę..milczeć nie w mey sile,
Lecz coż złego (... że dziecie..) przed Oycem się kwilę!
Ale gdy chcesz, łzy otrę, i ozdobna wieńcem,
Ten co mnie z Prawa zechce, mym iest oblubiencem.

ARCHONT,

Tak się należy myśleć, Samnitce z nazwiska.
O oby los co z ludzi wyrządza igrzyska,
Pozwolił mi iak w Synie, cieszyć się w Orgonie!
On dziś naypierwszy w kraiu, bo na iego łonie
Oyczyzna ocalona,z wściekłey Rzymu dziczy
Niosąc zwycięztwo, tryumf trzynasty zaliczy.
Ze ksztalt iego Osoby, i rod, i dostatki,
Z innemi się nierowna, lecz tey iest Syn Matki,
Ktora rowność w wolności, dzieląc ,między syny.
Tego wżnosi, co wyższym, przez własne iest czyny.
Iakoż z swych Dziadow chwały, te dumne Panicze,

Ia

Ia do nieſzczęść publicznych.w wolnych kra-
iach liczę.
Gdzie wolność... tam pierwſzeńſtwo, winne
tylko cnocie,
Bez tey, wzgardzie ma podpaść, kſztałt, Imię,
i krocie.
Ia ſam by' nie to Prawo, co go zowieſz
dzikiem,
Chceszli wiedzieć, czym byłbym ?. wzgar-
dzonym rolnikiem.
Lecz iż za Poncyuſza, sławnego Hetmana,
Moiem męſtwem potyczka, zoſtała wygrana.
Krwią ſię mą uſzlachciłem, i do twoiey Ma-
tki,
Ktora pierwſzą przez piękność, była i do-
ſtatki,
Zasługi dało Prawo,...

FAUSTYNA.

ach nie mow iuż więcy!
Oyciec ieſteś, wyſtępek, ukryi w niepamięci.

FAUSTYNA. *ſama śpiewa.*

Miłość co w ſercu młodości ſię mięści
To niewiniątko to Boſtwo kobiecie,
Co wabi, igra, rozpala, i pieści.
Prawda, przyſięgłam, wierneść mu
w ſekrecie.

D u ò.

Fauſtyna.) Ale iuż odtąd zatrę to wpamięci
Archont. (Warta Oyczyzna, iak kochanek
więcy.
Fauſtyna) Ztargam te związki, choć żał,
choć teſknota.

Ar-

Archont. (Naymilſza roſkoſz, ieſt sława i cnota.

razem.

Warta Oyczyzna, iak kochanek więcy.
Naymilſza roſkoſz, ieſt sława i cnota.

SCENA V.

ARCHONT. FAUSTYNA. LIKTOR.

ARCHONT.

I coż tam Liktorze?

LIKTOR.

donoſzę ci Panie.
Iż Sylvio. 'Z paſtuſzkami, w momencie tu ſtänie.

ARCHONT.

Sylvio? co młodzieży płochey, przykład dawa?
Iż chcąc bydź wolnym trzeba poddanym bydź Prawa.

LIKTOR.

Ten ſam...

ARCHONT.

ach gdzie ieſt? poydę — niech moy hołd odbiera
Na takich Mężach wolność, narodow ſię wſpiera.

LIKTOR.

Orgon Dorimont wraz z niemi...

ARCHONT.

o widoku miły!

Trzy

Trzy duſze naycnotliwſze, z ſobą ſię ſpoiły.
Drzyi Rzymie, iezli przykład, tych Mężow ſię wzmoże,
Samnium ieſzcze iarzmo, na twoy kark kłaść może
Niezginął wolny Narod, choć osłabł, choć kona,
Iezli ma Dorimonta, Sylvio, Orgona.

do Fauſtyny.

Dziel że mną czułą roſkoſz, zabieżmy im drogę

FAUSTYNA.

Chętnie ...

ARCHONT. *zawsze w zapale.*

uwieńcz ich ſkronie...

FAUSTYNA. *na boku.*

ledwo poiąć mogę;
Co za dzielność ma wolność, na człowieka duſzy

SCENA VI.

WSZYSCY AKTOROWIE —.

ARCHONT. *do Liktora.*

Iuż wchodzą..., ten Sylvio, w odzieży paſtuſzy?..

LIKTOR.

Ten ſam Panie...

ARCHONT.

Do Dorimonta, Orgona, Sylviona.

Podporo, chwało, i zaſzczyty,
Pierwſze Państwa naſzego, witaycie Samnity.

SYLVIO.

Wskazuiąc na Orgona, Dorimonta.

Tych, przed twoy oblicz ſtawia, sława, cnota, męſtwo.
Lecz mnie nieſzczęśliwego, zbrodnia i przeſtępſtwo.
Co do Bogow iuż może, grzech ofiarą zmyłem
Ci z ſerc ſądzą, więc wiedzą że niewinny byłem.
Lecz Rząd, ktory zewnętrznych, przeſtępſtw ſzuka śladu
Stawam w nim, niech mnie karze, karze dla przykładu.

ARCHONT.

Iakkolwiek na przeſtępſtwa, ſurowym i pilnym
Iednakżeś iuż bez winy, i w Rządzie Cywilnym.
Twoy Synal prawda co ſię ważył wniść w roſterki
Z Liktorem, śmierci godzien...

KORYDON. *upokorzonym.*

miłość tey paſterki,
W to mnie ſzaleństwo Panie...

AR-

ARCRONT. *grożno.*

iefzcze co na ziemi,
Swiętfzego nad to Prawo, pod ktorem żyiemy?
Gwałcić go iefzcze iak ty, w zuchwałym zapędzie,
W Ofobie co ma Iego, piętno na Urzędzie?
Lecz cożpowiem? czegobyć Oyciec należycie,
Przykładnie w tym niemowił, i iemu fwe życie,
Iefteś winien, drugi raz. Ten wyrok Starfzyzny.

KORYDON.

Iak usługi okazać miałem dla Oyczyzny.
Niewiedziałem aż dotąd, ale wiedząc teraz;
Ginąć żem za nią gotow, fto = fto = razy nie = raz.
Nikt mnie nie przeydzie cnotą, odwagą i męftwem
Lecz lofem, gdybym wrocił, z sławą i zwycięztwem,
Wyprafzam fobie wcześnie, chciy fię zmiękczyć Panie,
Niech Eliza w nadgrodę, dla mnie fię zoftanie
Niech mi tey nikt niebierze...

ELIZA.

ręczę że zwycięży.

SYLVIO.

Panie na śmierć, kalectwa, głod, bicze i więzy.

Wſpoł ſię z Synem odważę, by uczynić doſić,
By Oyczyznie usłużyć . . ,

ARCHONT. *na boku.*

do czego unoſić.

Obywatelſtwo może . . .

DORIMONT.

Archoncie co ſtraże
Prawa maſz powierzone, mowić ci ſię waże,
Zgań tych Paſterzy żądze, przeciwne uſta-
wie.

ARCHONT.

Iako ? że chcą w Oyczyzny, mężnie ginąć
ſprawie ?
Mam tę cnotę ich ganić . . .?

DORIMONT.

nie to mowić chciałem,
Lecz Elizę ktorą ia, ſobie iuż wybrałem,
W nadgrodę moich zasług; ci w dzikim
ſposobie,
Maią dość zuchwałości, zamawiać ią ſobie.
Iezli w krwawey za wolność, ſtaneli roz-
prawie
Mężniey iak ia — Elizy, wybor im zoſta-
wie.
Lecz iezli dotąd że mną, rownać ſię niemogą
Dla mnie korzyść, i chwała — dla nich,
iść mą drogą

DORIMONT. ARYIA.

Gdy mi donieśli
Że Rzymianie weśli

W na-

W naſze granice
Ia do ſzablice
I wſtępnym boiem, wpadłſzy ną nie
Giną Rzymianie.
Znoſzę hufce roty łamię,
Tego przez łeb, tego w ramię.
A czy oſtrzem, czyli płazem
Ze ſto trupow ścielę rażem
Rzymianin grzmi, gwałtu rata = rata !
My trąbiem tryumf rata=ta=ra=ta....

ARCHONT.

Waleczny naſz Hetmanie, nieprzyiaciol gromie,
Bądź pewny że twe męſtwo, co należy do mie,
Znam iak potrzeba cenić — ani z tych paſterze
Zaden do nadgrody, pierwſzeńſtwa ci bierze.
Ieden chyba ieſt Orgon, co go wiem ſam sławiſz
Z tym ſię tylko o pierwſzość, na Seymie rozprawiſz.
To prawda ſąd ieſt trudny, gdzie z obu ſtron czyny
Tąk ſą wielkie, tak chwalne = " ukochane ſyny "
Powie wam Matka waſzą = „ Gdzie ſą węzo=rody,
" Płod iaſzczurcy, co z intryg i iadu niezgody "
„ Co z publiczności zdrady, i przekupſtwa zbrodni „
" Wła-

" Własney Matki pierś szarpią, i krwi są Iey głodni. "
„ Tam łatwo iedno dziecie, poznać nieskażone „
" Z wszystkich rąk kray ma zdradę, z tych iednych obronę "
„ Lecz co tak się szczęśliwą, bydź iak ia rozumi, „
" W mnostwie zasług, pierwszeństwa dać synom nieumi " . ?

DORIMONT.

Chciałbym, pierwszy Orgona zdobić laurem skronie

ORGON.

Ia twe raczey, bo męstwu i twoiey obronie
Winniśmy wolność naszą..

ARCHONT.

wspaniałe umysły
Dusze wielkie — te zdania od Seymu zawisły.
Lecz nowy wzor daiecie Oyczyzny miłości
Wielcy obydwa wodze żyiąc bez zazdrości.
Wielebyśmy upadłych, wolnych Państw liczyli,
Że Wodze zamiast bronić, z sobą się kłocili!
A z prywaty, z zadrości, zli Obywatele,
Przeciw własney Oyczyznie, stanęli na Czele!
Ależ czas się iuż kroci ... podźmy ...

KORYDON.

iakże Panie...
Moia proźba bez skutku ?..

AR-

ARCHONT.

dowieſz co ſię ſtanie,
Na Seymie gdzie ſię ſtawiſz . .

FAUSTYNA. *na boku do Oyca.*

Lituy ſię Archoncie.
Nad tą parą paſterzy, wſzak na Dorimoncie
Mogłbyś wymodz Elizę, dla iey Korydona.

ARCHONT.

Milcz . . . Podzmy , . .

ELIZA.

a Korydon?

FAUSTYNA. *na boku.*

iużem ieſt zgubiona!

ORGON. *na boku.*

Ach iuż ſię los moy zbliża (*do Fauſtyny*)
o bym był ſzczęśliwy!

DORIMONT.

Elizo! moment bliſki . . .

KORYDON.

umrę nieſzczęśliwy

ARCHONT. *do Liktora.*

Bież iuż donieś że idę, Seym zagaiać z Prawa,
Kto powinien, kto może, niechay na nim ſtawa.
Kto może! bo drzwi zawrzeſz na hartownym nicie,
Do tey Prawa Swiątnicy, takiemu Samnicie
Ktory z ſwawoli ducha, lub intryg ſprężyny,
Gotow rękę, miecz, ściągnąć, do kraiu ruiny.

Go-

Gotow płatny podpiſać, niewolą wſpołbrata..!
A i tego niech od nas, z ſtali dzieli krata,
Co chce radzić, co dumny, zbyt o ſobie trzema
A zasług, cnoty, światła, do radzenia nie ma
Iurgieltnicy, pieniacze, Sędziowie Oprawcy,
Rownie niewnidą w Swięty Kościoł Prawodawcy.
Wreſzcie ia chociaż Archont, choć Rządca Narodu
Ieżelim ſkaził Prawo, rzecz macie z dowodu
Żem zbyt łatwy darować, w ſzafunku łaſk miętki,
A takem coſnąć słowo, iak dać go ieſt prętki,
Iezli nie dość odważnie, i wcześnie kray bronię
Iezli zgoła publiczny ſkarb, nikczemnie ronię.
A potrzeb nie przeyzrzanych Panſtwa nie zaſilam,
Niech i ia tam nie wchodzę... Pod Sąd ſię wasz ſchylam.
Odemnie pierwſzy przyklad... wolność nad tem ſtoi
Że każdy Praw ſwych słucha, i kary ſię boi.—

LIKTOR.

A o tey iakże ſądziſz, Archoncie młodzieży,
Co ſię wywarſzy z kraiu, gdzieś tam płocha bieży
Aż ſtraciwſzy Oyczyſte, zbiory i zwyczaie
Z niedoſtatku, i maxym, zarazą ſię ſtaie?

AR-

ARCHONT.

Tych! ni w Obywatelow, Xięgę wpiſzeſz złotą.
Dam ich wprzod pod ſtraż Starcow, co światłem i cnotą,
Zechcą w ich ſerca wſzczepić miłość, męſtwa, chwały.
Inaczey! maſz moy rozkaż. Ztrąć ich w przepaść z ſkały.
Wcześnie kray oſwobodzić, należy z trucizny;
Iaka dziś młodzież = taki = los przyſzły Oyczyzny!

SCENA VII.

Ciż bez LIKTORA. -

DORIMONT.

Nie zwyciężeni będziem, tuſzyć ſobie zacznę
Doświadczaiąc twe Rządy, tak na wſzyſtko baczne.

ORGON.

O ſzczęśliwy Narodzie! gdzie Rządca tey duſzy.

ARCHONT..

Czynię moię powinność, i tak każdy muſzy.
A ten ſzczegolniey ieſzcze, kto przez wolne Stany
Wolne głoſy, do ſtyru Państwa ieſt wezwany.
Lecz iak słodko, iak łatwo, bydź na Rządu czele,
Gdzie cnotliwi, i mężni, ſą Obywatele.

Tak

Tak iak wy! ach iak miło! wſpaniali Ry-
cerze!
Podźcie, niech reſzta ludu, przykład od was
bierze,
Niech ſię chęci nadgrodą, ktorą laurem kryci,
Zyſkacie dziś na Seymie, za męſtwo Samnici.

ARCHONT. *śpiewa.*

Mężne Samnity
Waleczni Rycerze
Kto dziś uwity
Laur z Prawa odbierze.

Chorus.
(Weźmie w nadgrodę
) Wdzięki urodę
(Niewinność cnotę
) I wiano złote.

powtarza ſię.

SCENA VIII.

Daie ſię widzieć w głębi Teatrum odprawuiący ſię Seym, gdzie wſzyſcy wchodzą. Zoſtaią ſię na Teatrum baletnice ktore w Samnickim ſtroiu w czaſie tym weſołe czynią tańce —. uſtaie muzyka —. wchodzą.

LIKTOR —. KORYDON —. SYLVIO!

LIKTOR.

Wychodząc z Seymowey obrady.

Niechay kray iuż wie cały, iż z Seymu wy-
roku,
Za nayzasłużeńſzego, uznany w tym roku.
Zo-

Został Orgon . . . A po nim, za chwalebne czyny,
Dorimont następuie ; i to z tey przyczyny.
Iz choć prawda Dorimont, przez dowody męstwa,
Odparł Nieprzyiecielą, od granicy Państwa,
Lecz właśnie czynił służbę narodu strażnika,
A na reszcie gdy z woyskiem w szańcu się zamyka,
Byłby zginął, i ražem z nim Oyczyzna cała
By na swem łonie syna, Orgona nie miała.
Ten choć rolnik, nie żołnierz, i choć tylko losem
Powziąwszy wieść pod iakim, nasi byli ciosem.
Tuczne trzody, zapasy, całe zniwo złote,
Oblężonym swym braciom, poświęca przez cnotę,
I krew swą za nich daie, wziąwszy miecz przyłbice,
Pioronu lotem obiegł, całe okolice,
Zachęcaiąc, brońmy się, kiedy ieszcze możem. ! . . .
Aż też z bronią, z żywnością, stanął pod Obozem.
Tam uczuwszy ięk Braci, co dziki Rzym więził,
Dobądźmy szabel, rąbmy, krzyknął, i zwyciężył . . .

SYLVIO.

Ach niech żyie, kto wolny, i kto takiey cnoty!

do

do Korydona.

No moy Synie zaniechay troſki i kłopoty.
Już ſię to nieodmieni; waleczni Rycerze
Orgon Fauſtynę, Dorimont, twą Elizę bierze.
Trzeba nadgrod dla zasług, dla cnoty Podniety.
Aże naſz Prawodawca, wiedział iż kobiety,
Rządzą ſercami ludzi, i kſztałcą ſwym wzorem...
Przez Nie wzbudził do Męſtwa, w nich dał zyſk z honorem.

KORYDON. *zaſmucony.*

Utraciwſzy Elizę! coż mi ſię zoſtało!
Iednak kiedy tak Oyciec, i Prawo kazało,
Spokoyny w posłuſzeńſtwie, wrocę ſię do chaty.

SYLVIO.

Nigdy publiczność niema, cierpieć dla prywaty
Chceſz mieć rowną nadgrodę, miey rowne zasługi.

KORYDON. *w zapale.*

Ręczę że albo zginę, lub nie będę drugi,
Iak Dorimont w zasłudze. . —. .

LIKTOR.

to zemſta godziwa ?

SYLVIO.

Tak Synie! niech w tym ſporze, Oyczyzna wygrywa

W ten

W ten ſposob, daięć wolność, mścić ſię na
Rywale
Abyś go przeſzedł męſtwem, i przewyżſzył
w chwale!.

S C E N A
OSTATNIA.
WSZYSCY AKTOROWIE.

KORYDON.
Poſtrzegłſzy że Dorimont prowadzi ELIZĘ.

Ach Oycze, niech odeydę! iakże ſię odważę;
Patrzeć na me nieſzczęście . . .

SYLVIO.

Patrz, gdy Prawo każe.

ARCHONT.

O Bogi Oycow naſzych! ieſzcześmy wam
mili
Ieſzcze chcecie by wolni, Samnitowie byli,
Gdy zgodą iednomyślną, co kray wolny
wſpiera
Cnota, zasługa, chwałę z nadgrodą odbiera.
Orgonie maſz mą Corkę. O Oycze ſzczęśliwy!
Co w krwi twey wybrał chwałę, człek mężny, cnotliwy.

Dzie-

Dziedzicz z Nią, co mam z prawa, dobytki i ziemię.
Niebo na dobro kraiu, mnoż cnotliwych plemię.

Orgon z Fauſtyną ſkłaniaią ſię OYCU.

do Dorimonta.

I, Ty mężny Hetmanie, gdyś tę chciał nie-inną,

wſkazuiąc na Elizę.

Maſz w nadgrodę za męſtwo, ſwą piękność niewinną.

do Sylvio.

Ty co dotąd nieſzczęściem, Rzeczy poſpolity,
Wielki Mężu z ſwey cnoty, żyłeś gdzieś ukryty!
Będzieſz Naučzycielem publicznym młodzieży
Ba i Starſzych, gdy ktory od ſwych Praw odbieży.
Tak Rządca, po zakątach kraiu, ſzuka śladu
Cnoty, by ią na widok, ſtawił dla przykładu.
Wolność zaś chcąc uwiecznić, z narodem w czas długi,
Piętni zbrodnie, a zdobi, z nadgrodą zasługi. —.

Spiewaią wſzyſcy.

Wolności złota, słodkie ſwobody!
O wy naydroższe! dla człeka zaſzczyty.

Cie-

Cieſzyć ſię mogą wami Narody.
Rządząc ſię w zorem wolnego
Samnity.
Tu Laury chwały
Cnocie ſię doſtały.
Tu ſą nadgrody
Za męſtwa dowody.

KONIEC.

Bielizna

Obrosow 10

Serwet 2

Ścirków 2

Sztuk 13

gaci 4 pary

Kalesony dłuskie 5p

Reisen 9 per

9	18
8	—
14.	24
—	—
5.	20
35	2

Sum facit Zł. 30

Zł 30

Kapelusz mój

kapelusz się

mieni

proba

summa facit

go ... yer Liwio
ł z Paryża. Pierwszy k
ąc okazać dowod swo
do Piusa VII kazał od
wi statuę Panny Maryi
y ią w imieniu iego o
u. Papież statuę tę z nayw
owaniem przyiął i w pr
aplicy umieścić rozkaza
Neapolitanczyków którz
ze byli przed kilku d

owie Mauri i Mathei d. 7.
cy przybyli.

yolanu d. 26. Marca.

rancuzkie zaymuiące kr
dniach tych maią ie o
część woysk uda się
2000 piechoty i 3500 iaz
departamencie Olona.
nt oczekuiemy przybycia
enderuiącego Macdonald;
rzez czas nieiaki w mieście

liony 107 pulbrygady na
rm wysiły z tąd do Tury
się do Francyi.